

- Emo, podaj mi rękę.

Emo usłyszała te słowa w Wigilię 2011 roku, gdy od kilku godzin leżała na ziemi i bezskutecznie wołała o pomoc. Chwilę później poczuła, że jej choroba ustępuje...

Po raz pierwszy od 18 lat Ema McKinley mogła stanąć o własnych siłach.

Ten wypadek mógł zdarzyć się każdemu. Z dnia na dzień z energicznej, szczęśliwej kobiety Ema stała się osobą całkowicie zależną od innych – przykutą do wózka inwalidzkiego, praktycznie sparaliżowaną, niewyobrażalnie cierpiącą. Spotykały ją kolejne życiowe ciosy – rozwód z mężem, kłopoty finansowe...

Nigdy jednak nie zwątpiła, że jej cierpienie ma głęboki sens. Nie wierzyła lekarzom, którzy nie dawali jej żadnych szans na wyzdrowienie. Jej wielka wiara i całkowite oddanie Bogu, godne biblijnego Hioba, stały się inspiracją dla bliźnich.

Ten cud wstrząsnął środowiskiem medycznym w Stanach Zjednoczonych.

**Nie ma sytuacji beznadziejnych.
Wszystko jest w rękach Boga.**

MBP Cieszanów
Dotyk nieba /



0000026082

ŻYCIĘ
DUCHOWE

DEON.PL



Ema McKinley

Cheryl Ricker

Dotyk nieba

*Dramatyczny wypadek
18 lat niewyobrażalnego cierpienia
Niezlomna nadzieja i cudowne uzdrowienie*

Dotyk nieba

Wydawnictwo WAM



– Halo? – drzwi się uchyliły. – Czy jest tu Ema?

Doktor Otley nie marnował czasu, tylko od razu rozsunął zasłonkę. Gdy mnie dostrzegł, świat się zatrzymał. Rozdziawił usta, a jego wielkie jak spodki oczy się zaszklily. Zszokowany niemal zsiniał. Dobrze, że siedziałam, bo skoro nawet to go tak oszołomiło, co by się stało, gdybym od początku stała? Cathy zrobiła zdjęcie, ujmując w kadru zarówno lekarza, jak i jego pielęgniarkę.

– Proszę popatrzeć – powiedziałam, kiwając stopami. – Koniec ze zwisaniem z wózka.

Nagle doktor Otley zaczął łkać. Cóż... tego się nie spodziewałam. Popatrzyłyśmy na siebie z Cathy, nie wiedząc, co robić, więc w końcu rozplakałyśmy się razem z nim. Moja opiekunka chwyciła mnie za ręce i pomogła mi wstać, co go zupełnie rozstroiło.

– Czy ty istniejesz naprawdę? – spytał, uważnie mi się przyglądając. – Muszę cię dotknąć. – Chwycił mnie za ramię, poklepał po głowie i twarzy, uszczypnął w policzki.

Z mojego gardła wydobyła się kaskada śmiechu.

– Doświadczyłam cudu.

– Właśnie widzę. Bo cóż to mogłoby być innego? A twoje nogi? Muszę im się przyjrzeć.

Nigdy go jeszcze takiego nie widziałyśmy. Co on sobie myślał – że ze spodni wystaje mi sztuczna stopa? Podniosłam do góry nogę.

– Proszę sprawdzić. Mam całkiem nową, prostą stopę. Jezus przyszedł do mnie i mnie uzdrowił. To wszystko Jego zasługa.

Doktor dotknął mojej dłoni, stopy i policzków.

– Zdumiewające... Chcę o tym usłyszeć. O wszystkim. – Potem zwrócił się do Becky. – Proszę odwołać następną wizytę. Muszę porozmawiać z Emą. – Wziął mnie za rękę. – A teraz opowiedz mi wszystko od początku. Chcę dowiedzieć się wszystkiego o tym cudzie i o Jezusie.

Pomoc innym

Cud sprawił, że miałam mnóstwo nowych obowiązków. Żeby ćwiczyć równowagę, spotykałam się z doktor Kathryn Stolp, świetną specjalistką od fizjoterapii. Na szczęście zaczęła od bardzo spokojnych ćwiczeń, a co najważniejsze, słuchała tego, co miałam jej do powiedzenia. Wiedziała, jak bardzo chciałam wyjść do ludzi i pokazać wszystkim moją nową postać.

Gdziekolwiek szłam, ludzie patrzyli na mnie z niedowierzaniem. Wielu z nich pamiętało mnie jako wykrzywioną panią, która z uśmiechem zwisiała niezgrabnie z boku wózka. Oczywiście wiele osób zatrzymywało mnie, zasypując pytaniami, nawet w klubie sportowym w Rochester, gdzie regularnie chodziłam na bieżnię.

Któregoś dnia dogoniła mnie pani w średnim wieku.

– Czy my się znamy?

– Być może – odparłam. – Mogła mnie pani widzieć, gdy jeździłam wykrzywiona na wózku.

– O rety! To rzeczywiście pani. Co się wydarzyło?

– Cóż, wszystko pani opowiem...

Tryskałam radością, gdy mogłam opowiadać innym moją historię o Bogu. Zawsze byłam blisko Jezusa, ale dzięki cudowi wszystkie moje uczucia i modlitwy stały się jeszcze bardziej intensywne.

Gdy siedziałam w recepcji klubu sportowego z Jasonem i Cathy, coś jeszcze przyszło mi do głowy. Patrzyłam na nich wielkimi oczami, w których zaczęły zbierać się łzy.

Mój wózek. Nie wiem, dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej. Tamtej nocy wyszłam z gabinetu, zostawiając mój wózek przewrócony na podłodze, dokładnie tam, gdzie z niego wypadłam. Gdy Jezus zniknął z mojej sypialni, chodziłam po różnych pomieszczeniach w domu, ale nie dotykałam niczego w gabinecie. A później skupiałam całą uwagę na chłopcach, bo chciałam ich jak najbardziej zaskoczyć. Dlatego gdy zadzwonili do drzwi, pośpieszyłam na chwiejnych nogach do gabinetu, chwyciłam szybko rączki wózka i popchnęłam go po korytarzu.

– O co chodzi? – spytał Jason, patrząc mi w oczy. – Wyglądasz, jakbyś myślami była gdzieś indziej.

– Mój wózek. – Potrząsnęłam głową. – Właśnie sobie uświadomiłam, że po cudzie nie podniosłam go z ziemi. Jezus to zrobił.

Powoli docierała do nich powaga moich słów. Tamtego dnia byłam tak słaba i tak się chwiałam, że podniesienie wózka byłoby dla mnie nie lada wyzwaniem. Musiałabym to zapamiętać.

– To musiał być Jezus – powtórzyłam. – Dlatego udało mi się tak szybko chwycić wózek i zaprowadzić go do kuchni.

Byli zszokowani, słysząc o czymś tak niewiarygodnym. Jezus, ofiarowując mi najbardziej niesamowity cud, nie zapomniał nawet o takim drobnym szczególe.

* * *

Uzbrojona w tę nową wiedzę, żartowałam z krewnymi, którzy mnie odwiedzali, że Jezus pomógł mi posprzątać w gabinecie.

– Podniósł mój wózek – opowiadałam kuzynom.

Jeżeli nawet moje ciotki, wujowie i kuzyni mieli dość mojej opowieści, nigdy nie dali tego po sobie poznać. Co więcej, niektórzy – jak Jim, mąż mojej kuzynki Lindy Bauer – chcieli poznać wszystkie szczegóły. Któregoś dnia Jim zastanawiał się nad moją historią, analizując jej różne aspekty, aż w końcu chwycił ze stołu Biblię i zaczął ją kartkować, jak gdyby poszukiwał skarbu.

– Emo, chciałbym ci przeczytać fragment Ewangelii według św. Łukasza, 13, 10–13.

– Proszę – zachęciłam go.

– „[Jezus] nauczał raz w szabat w jednej z synagog. A była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: «Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy». Włożył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga”.

Jim odłożył Biblię i spojrzał na mnie poważnym wzrokiem. Nie musiał niczego komentować, bo ten tekst mówił sam za siebie. Dwa tysiące lat później Jezus dokonał podobnego cudu – tylko tym razem tą pochyloną kobietą byłam ja! A do tego Chrystus nam obu ofiarował swój cud w sobotę. Co za cudowny, niezmienny Bóg, który w każdej epoce chce uzdrawiać swoje córki.

Być może moja przyszłość była niepewna, ale teraz tym bardziej wierzyłam, że Jezus pomoże mi zmierzyć się z moimi lękami.

17 października 2012 r.

Choć strasznie się tego bałam, doszłam do wniosku, że powinnam odstawić tę okropną morfinę. Siedząc w salonie naprzeciwko Jasona i Cathy, postanowiłam poruszyć ten temat.

– Ale przecież wciąż odczuwasz silne bóle – zauważył Jason. – A co z zespołem odstawienia leków?

Trafił w sedno. Właśnie tego najbardziej się bałam. Wszyscy wiedzieliśmy, jak przerażające i niebezpieczne mogą być objawy odstawienia.

– Bóg da mi siłę – powiedziałam. – Pomoże mi przez to przejść.

– Co chcesz, żebyśmy zrobili? – Cathy nie wyglądała na przekonaną.

– Przede wszystkim chcę, żeby ktoś był przy mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie chcę ryzykować.

Wiedziałam, że nie mogę odstawić leku nagle. Kilka miesięcy wcześniej doktor Bell zmniejszył mi dawkę morfiny z dwóch tysięcy na tysiąc sześćset miligramów. To było dość gwałtowne według normalnych standardów. Pewnie dlatego dwa tygodnie później doznałam pierwszych w życiu halucynacji, więc pomyślałam, że najlepiej będzie zmniejszać dawkę o trzysta miligramów tygodniowo.

Przez te wszystkie lata zażywania morfiny nigdy mi się to nie przydarzyło. Ale teraz, gdy tak szybko zmniejszałam dawkę, halucynacje nawiedziły mnie w środku nocy.

– Stój! – wrzasnęła Cathy, chwytając mnie za ramię. – Gdzie ty idziesz?

– Na zewnątrz – krzyknęłam, próbując wspiąć się na parapet w sypialni.

– Nie, tędy nie wyjdiesz. Wracaj do łóżka.

– Ale dom się pali! – zaprotestowałam.

Kilka godzin później, gdy Cathy opowiedziała mi, co się stało, nie mogłam jej uwierzyć.

– Chwała niech będzie Panu za jego ochronę! – westchnęłam. Na szczęście to się już nigdy więcej nie powtó-

rzyło. Ale dzięki temu uświadomiłam sobie, przed czym Bóg chronił mnie przez te wszystkie lata.

Od tamtej pory zmniejszałam dawkę morfiny tylko o sto miligramów tygodniowo. I tak musiałam przejść przez niemiłą fazę pocenia się i dreszczy, ale przynajmniej widziałam już światelko w tunelu.

Luty 2013 r.

Odebrałam telefon, a damski głos w słuchawce przedstawił się jako Melinda.

– Pracuję w domu spokojnej starości Madonna Towers. Nasza wspólna fryzjerka opowiedziała mi pani niezwykle historię i zastanawiam się, czy nie chciałaby się pani podzielić nią z naszymi pensjonariuszami?

Czułam, jak wzbiera we mnie radosne podniecenie. Oczywiście, chętnie to zrobię. Dlaczego nie? To będzie dla mnie kolejna szansa, aby dodawać otuchy innym.

Przygotowując plan mojej wypowiedzi, po raz kolejny zadziwiłam się doznany cudem. Czy to przestanie mnie kiedykolwiek zachwycać?

Poprawiłam moją czerwoną marynarkę i z pomocą Cathy weszłam na podwyższenie. Nie czułam tremy. Trzęśłam się lekko, ale to były tylko skutki uboczne odstawienia morfiny. Zawsze lubiłam przemawiać publicznie, nawet gdy chodziłam jeszcze do szkoły. I co to za radość móc stać przed publicznością na moich własnych nogach!

Spojrzałam w oczy każdej osoby na widowni i nagle dostrzegłam wśród nich Billa Buttsa, kierowcę z R&S. Musiał dowiedzieć się o spotkaniu od Cathy.

„Dziękuję, Jezu, za tę niespodziankę”.

Gdy tylko otworzyłam usta, wypłynęła z nich moja historia – od wypadku aż do cudu. Moje serce poszybowało, a sądząc po minach słuchaczy, oni wlatywali razem ze mną. Miałam wrażenie, że moja historia jest jak szalona jazda na kolejce górskiej w wesołym miasteczku: ja siedziałam z przodu, przewożąc ich przez wszystkie wzloty i upadki. Pod koniec przemówienia podzieliłam się z nimi radą:

– Nie poddawajcie się nigdy. Rety, moi drodzy, Jezus jest prawdziwy. Niech stanie się częścią waszego dnia. Rozmawiajcie z Nim. Zbudujcie z Nim relację. Nie wyobrażam sobie, jak ktokolwiek mógłby znieść taki jak mój poziom bólu i cierpienia bez Jego pomocy. To jest po prostu niemożliwe. Taka siła pochodzi tylko od Jezusa. Trzeba Go o nią prosić i codziennie ufać Mu na nowo. Czasami ból łamie nasze serca. Ale powiem wam, moi drodzy, że istnieje tylko jedna osoba, która może uleczyć złamane serce. I jest to Jezus. Zawiążcie z nim przyjaźń na całe życie, a On was nigdy nie opuści.

Przyjrzałam się ich twarzom. Kilka osób siedziało na wózkach. Jedna miała założoną maseczkę tlenową. Innej z nosa wystawały rurki. Każda z nich przypominała mi, przez co przeszłam, zanim Jezus mnie uzdrowił. Starszy, samotny pan w szarym garniturze wyglądał na zasłuchanego.

– Każda osoba w tej sali ma problemy – kontynuowałam – lecz Jezus jest ich rozwiązaniem. Nie pozwólcie, aby ktokolwiek pozbawił was radości życia. Wszyscy jesteśmy poranieni. Wszyscy przechodzimy przez cięższe okresy. Zanim wyszłam tu do was, Melinda zwierzyła mi się, że jej mama ma raka. To nie jest zbyt wielki ciężar dla Jezusa, ale musimy być blisko Niego. Drodzy przyjaciele, On jest wart naszej adoracji i miłości i nigdy nie jest ich

zbyt wiele. On czeka, aby podarować wam pokój i radość podczas waszej podróży przez życie. A nagroda na końcu drogi będzie niesamowita.

Uśmiechnęłam się do młodej pielęgniarki, która siedziała obok mężczyzny na wózku.

– Bądźcie odważni dla Jezusa. Wyjdźcie do ludzi i powiedzcie wszystkim, jak bardzo kochacie Jezusa i ile On dla was znaczy. Ja wciąż cierpię na RSD. Czuję je teraz w moich stopach i dłoniach, a nawet zębach. Boli mnie, jakbym miała ropę w dziąsłach. Ból nigdy mnie nie opuszcza, ale powiem wam jedno... nie przejmuję się już takimi drobiazgami. Nie teraz, kiedy stoję o własnych siłach i idę wciąż naprzód.

Spojrzałam na Melinę.

– Dziękuję, że mnie tu dzisiaj zaprosiliście. Modlę się, aby każdy z was choć trochę zbliżył się do Jezusa. Gdy jest wam ciężko, weźcie Go za rękę i pozwólcie Mu okazać, jak bardzo was kocha. On chce pomagać wam w każdym momencie waszego dnia. Dziękuję.

Gdy Cathy pomagała mi zejść z platformy, zerwała się burza oklasków. Nie mogłam się doczekać, aż będę mogła ze wszystkimi się przywitać.

Starszy pan w szarym garniturze uściśnął mi dłoń z wielkim entuzjazmem.

– Wiele bym zrobił, żeby moja żona mogła dzisiaj pani posłuchać.

– A dlaczego nie mogła przyjść? – spytałam.

– Bo w skrzydle ośrodka, gdzie przebywa, panuje grypa i poddano wszystkich kwarantannie.

W tej chwili poczułam dobrze mi znane wezwanie Ducha Świętego i wiedziałam już, co mam zrobić.

– Mimo grypy bardzo chciałabym zobaczyć się z paną żoną.

– Naprawdę by to pani zrobiła? – Spojrzał na mnie niepewnie. – To byłoby cudowne!

Zanim zdążyliśmy zmienić zdanie, Jason, Cathy i ja podążyliśmy za mężczyzną do windy, a potem do małego pokoiku jego żony.

– Mabel, mamy gości. Przeprowadziłem ci tę panią, która dzisiaj do nas przemawiała. Chciała się z tobą zobaczyć.

Mabel siedziała wyprostowana na wózku inwalidzkim. Nie mogła mówić, ponieważ miała w gardle rurkę tracheotomijną, ale za to jej oczy rozbliły jak świece, gdy mnie dostrzegła.

– Jestem zaszczycona, że mogę cię poznać – powiedziałam, ujmując ją za rękę.

Kiwnęła głową, a ja przeszłam od razu do relacjonowania historii o tym, co Jezus dla mnie zrobił. Po jej twarzy spływały łzy, a ja nie mogłam zrobić nic poza dziękowaniem w myślach Bogu.

„To właśnie o to chodzi, prawda, Ojczy? Mówisz nam, co mamy zrobić, a potem dajesz nam siłę do zrobienia tego. Proszę, daj mi więcej możliwości do czynienia dobra”.

Terapia uzależnień

Czerwiec 2013 r.

Nieomal wypuściłam słuchawkę z rąk, gdy kobieta z Armii Zbawienia zapytała, czy chciałabym pojechać do Minneapolis-Saint Paul, żeby wygłosić przemówienie przed dużą grupą mężczyzn biorących udział w programie terapii uzależnień. Bóg dał mi więcej możliwości czynienia dobra, niż się spodziewałam. Dzieliłam się swoją historią w domach opieki, grupach wsparcia kobiet, duszpasterstwach młodzieży, w radio, a nawet w międzynarodowej telewizji – ale czy miałam coś do powiedzenia mężczyznom na odwyku? To wydawało się nieco naciągane.

– Dziękuję za zaproszenie – odpowiedziałam. – Odzwonię do pani.

Gdy odwiesiłam słuchawkę, zmówiłam szybki pacierz i zadzwoniłam do doktor Cindy.

– Co ja mogę powiedzieć osobom uzależnionym? – spytałam. – Mnie ten problem nigdy nie dotyczył.

– Pomyślmy – odparła doktor Cindy. – Wydaje mi się, że znam kogoś, kto przeszedł przez straszne doświadczenia, takie jak objawy odstawienia leków.

Jej słowa dotarły do mnie... i zapaliły mi lampkę w mózgu. Miała całkowitą rację. Jak mogłam to prze-gapić? To zaproszenie, aby przemawiać do poranionych mężczyzn, było skierowane właśnie do mnie – i to przez samego Boga.